

Droga do łaski wiary

Szanowni Państwo, pragnę podzielić się z Wami historią z mojego życia. Jest to opowieść o drodze do łaski wiary, którą ułożył dla mnie Bóg i na której zwieńczeniu stoi Błogostawiony Ksiądz Jerzy Popiełuszko. Proszę o skupienie uwagi na szczegółach i różnych wątkach tej historii, ponieważ, jak się okaże, wszystko ma sens.

Urodziłem się w bardzo wierzącej rodzinie, tak więc istota Boska nigdy nie była mi obca. Jestem też ministrantem od „sam nie pamiętam kiedy”. Teoretycznie z wiarą nie powinienem mieć problemu. Jednak wszystkie moje modlitwy, msze w których uczestniczyłem, stały się od któregoś momentu zwykłą „klepanką”, bez celu, refleksji, intencji. Przestałem dostrzegać Boga w tym co dobre, w tym co mi wychodziło, a przypominałem sobie o Nim tylko w kryzysowych sytuacjach lub przy okazji poruszania powiązanych tematów, kiedy to zawsze dumnie deklarowałem: „Tak, tak jestem wierzącą osobą” mimo, że w ogóle się o to nie starałem. Nawet 30 sekund króciutkiej modlitwy przed snem stało się dla mnie problemem, mimo że to nic nie kosztuje. Uważałem się za szczęśliwą osobę, ponieważ jestem dość charyzmatyczny, potrafię rozmawiać z ludźmi, nie boję się podejmować ryzyka, w zasadzie niczego mi nie brakowało. Idealna pozycja dla agnostyka, może ateisty...

17 lutego 2023 roku w szpitalu zmarł mój dziadek. I w zasadzie nic by nie było w tym dziwnego: wiekowy człowiek odchodzi, życie toczy się dalej. W jego przypadku cała rodzina była pewna, że tego dnia wróci do domu. Cudem drugi raz udało mu się pokonać sepsę, jednak przez niedopatrzenie w ciągu nocy wylał mu się krwiak w brzuchu co zauważył mój wujek, jego syn, następnego ranka. Od razu dziadek został przetransportowany na intensywną terapię i znowu do mojej informacji dotarło tylko tyle, że dziadziuś tak szybko ze szpitala nie wróci. Sytuacja była na tyle krytyczna, że mama zabrała mnie, brata, siostrę i babcię i razem pojechaliśmy do szpitala, gdzie zastaliśmy już dwóch wujków. Wujek Adam, wujek Janek, mama Ewa – całe rodzeństwo, dzieci dziadka nigdy razem w szpitalu się jeszcze nie spotkali. Powiedziano nam, że na intensywną terapię mogą wejść maksymalnie dwie osoby, poszły babcia z mamą, wujek Jasiu został pod drzwiami, a wujek Adam poszedł z nami do kaplicy szpitalnej. Wiercie państwo lub nie, ale wyczuwałem, że coś jest nie tak, że coś ma się wydarzyć... Nagle wujek zrywa się z ławki i wybiega na korytarz... nie pobiegliśmy za nim. Wtedy dopiero zacząłem się naprawdę modlić, zarzekać się przed Bogiem, że jeśli dziadek przeżyje będę wstanie zrobić wszystko, zacznę się regularnie modlić, prosilem, błagałem...

Po zakończonej mszy w kaplicy podeszliśmy z bratem i siostrą pod drzwi na intensywną terapię i oczekiwaliśmy. Nie musieliśmy długo czekać zanim wyszła zapłakana babcia, mama, wujkowie... Wszyscy razem wybraliśmy się do kaplicy pomodlić się za duszę dziadka. W moim przypadku była to pierwsza szczerza modlitwa od dłuższego czasu. W

tym właśnie momencie uświadomiłem sobie jak daleko jestem od Boga. Od tamtej sytuacji celem moich rzadkich modlitw było „Zyskać z powrotem łaskę wiary”. Zaczęłem tęsknić za szczerą modlitwą, za rozmową z Bogiem. Tęsknota ukazywała się bardzo rzadko, ale sprawiała, że byłem w stanie odmówić *Zdrowaś Maryjo...*, *Ojcze nasz...* w intencji zyskania łaski. Wiedziałem czego mi brakuje.

I tak to się ciągnęło przez długie miesiące aż do następnego przykrego wydarzenia w moim życiu. Pod koniec listopada 2023 roku, jako młody wysportowany, w zasadzie na szczycie życiowej formy chłopak, złamałem kręgosłup. Drażek, na którym wykonywałem ćwiczenia kalisteniczne zerwał się z ramy drzwi od mojego pokoju przez co spadłem wraz z nim. Nie pamiętam dokładnie w jaki sposób upadłem, ale cała masa mojego ciała skumulowała się na odcinku lędźwiowym. Złamanie zdiagnozowano mi w 3 kręgach, dwóch lędźwiowych i jednym piersiowym. Mogłem stracić życie, albo zostać sparaliżowany. Miałem jednak dużo szczęścia, w tym całym nieszczęściu i rdzeń kręgowy nie został naruszony. Mam też na tyle młody i zdrowy organizm, który szybko się zrasta, że żadna operacja cementowania czy stabilizowania drutami nie była potrzebna. Jedyne wymaganie to 3 miesiące leżeć na plecach najlepiej w bezruchu. Z jednej strony czym są te 3 miesiące w obliczu całego życia, jakie mogłem stracić. Lecz dla 15-letniego chłopaka ceniącego sobie sport, 3 miesiące to miało być totalne załamanie. Co ja będę robić? O czym myśleć? Na te pytania musiałem sobie jak najszybciej odpowiedzieć.

Okazało się, że ten ciężki etap w moim życiu niesamowicie mnie uświadomił. Przemyślenia odnośnie wiary były dla mnie naprawdę potrzebne, ponieważ zacząłem intensywnie myśleć o tym, jakim człowiekiem jestem i w jakim kierunku zmierzam. Moje rzadkie modlitwy stały się codziennym nawykiem „Panie Boże pomóż mi uwierzyć” do tego *Wierzę w Boga Ojca...* To brzmi absurdalnie, ale ja tego naprawdę potrzebowałem. To był naprawdę rozwojowy okres w moim życiu.

I mam wrażenie, żebym się nie załamał, dostałem od Boga takie sytuacje jak Bierzmowanie, do którego się przygotowywałem już od roku. Bierzmowanie w domu, kiedy to Biskup z diecezji bydgoskiej przyjechał specjalnie do mnie ze względu na to, że nie miałem, jak pojawić się w kościele. Urodziny, tyle rodziny się zjechało, wszyscy dookoła stołu, a ja na szczycie w łóżku leżę. Boże Narodzenie – podobnie. Mnóstwo wsparcia od znajomych, wtedy też pierwszy raz do przyjaciół powiedziałem: „Przyjaciele”.

To całe wydarzenie sprawiło, że poważnie spokorniałem, nabrałem cierpliwości i zacząłem czuć wdzięczność za życie, za wszystko co mnie uświadomiło i co mnie uczyło. Za wszystko co mi się dobrego przytrafiło i już nie tylko prosiłem Boga o łaskę wiary, ale teraz dodałem akt wdzięczności: „Panie Boże dziękuję Ci za szczęśliwą wczorajszą noc, szczęśliwy dzisiejszy dzień, proszę o szczęśliwą dzisiejszą noc i następny dzień. Panie Boże proszę cię o łaskę wiary”, do tego *Wierzę w Boga Ojca...* i tak dzień w dzień.

Jednak nadal, mimo, że zaczynałem rozumieć działanie wiary, nie mogłem być na takim poziomie na jakim potrzebowałem.

I jest jeden Błogostawiony, dla mnie święty, który jest klamerką wszystkich moich wydarzeń, który spina całą tę historię w jedność... i który stał się tymi drzwiami do łaski wiary. Błogostawiony Ksiądz Jerzy Popiełuszko sprawił, że żyję w tasce wiary i staram się zło dobrem zwyciężać.

Ale najpierw pragnę podzielić się historią spotkania ks. Jerzego zanim zacząłem żyć jego wartościami. Jako, że jestem ministrantem, to służyłem do mszy na rekolekcjach szkolnych i okazuje się, że cały czas prezentujemy się Bogu, wszystkie nasze decyzje i wybory, które podejmujemy, są zauważane przez Boga z czego potem może wybierać. Na tych rekolekcjach dostrzegła mnie Pani Aleksandra Wachowiak nauczycielka historii, dzięki której dzielę się teraz świadectwem.

Pani Ola wyszukała w Internecie, że co roku odbywa się szkoła letnia ks. Jerzego, gdzie zgłaszać się mogą nauczyciele z uczniami z całej Polski. I na początku dylemat... kogo by tu wybrać na ochotników. Pytała katechetów – nie ma kandydatów. Więc Pani Ola przypomniała sobie o ministrantach z rekolekcji. Ja i kolega z klasy dostaliśmy ofertę w zasadzie nie do odrzucenia: 5 dni w Warszawie, z pełnym wyżywieniem, w hotelu, no i do tego jakieś warsztaty. Mieliśmy napisać list motywacyjny, dlaczego akurat my powinniśmy się dostać na szkołę letnią, ale to już była dla nas tylko formalność. Dostaliśmy się więc ekscytacja i w zasadzie to tyle... niczego nie oczekiwaliśmy.

W sierpniu tego roku odbyła się czwarta szkoła letnia imienia ks. Jerzego Popiełuszki. Już od pierwszego dnia byliśmy oprowadzani po muzeum bł. ks. Jerzego Popiełuszki pod kościołem jego parafii św. Stanisława Kostki na Starym Żoliborzu. I wspominałem, że w trakcie mojego 3-miesięcznego leżenia bardzo spokorniałem. Ta pokora była mi potrzebna by na poważnie i bez wygłupów dać sobie zrozumieć historię ks. Jerzego. Postarałem się i biografia życia ks. Popiełuszki już od pierwszego dnia rozpała moje serce do dalszego zdobywania wiedzy. W szkole letniej było mnóstwo ciekawych warsztatów, świadectw, lekcji o ks. Jerzym i każda była specjalna i unikalna. Gdzieś na początku tej szkoły mieliśmy spotkanie z bliskim przyjacielem Ks. Jerzego Adamem Nowosadem. Powiedział nam, że jak raz zagłębimy się w historię ks. Jerzego, to zostanie z nami do końca życia. On to mówił z perspektywy 40 lat od śmierci bł. Popiełuszki, a ja teraz z perspektywy raptem paru miesięcy mogę przyznać, że w moich codziennych modlitwach ks. Jerzy bierze czynny udział. Jego historia ze mną została i rozpała serca innych. Jedną z atrakcji letniej szkoły było obejrzenie filmu „Popiełuszko. Wolność jest w nas”, a następnie spotkanie z reżyserem i możliwość zadawania mu pytań. I na tym filmie, pamiętam było mnóstwo momentów, gdzie aż gęsiej skórki dostawałem, był tam moment dla mnie nie do zapomnienia:

Akcja toczyła się w mieszkaniu Księdza. Dookoła Jerzego zaczynają się buntować jego przyjaciele „Słuchaj Jerzy, musimy jakoś zadziałać, postawić się tym sb-kom, na co Ksiądz

Jerzy odpowiada: „Przyjaciele tyle się znamy, a wy nadal nie rozumiecie, że ja nie z ofiarami zła walczę, lecz ze samym złem.”

Tak... ks. Jerzy właśnie tak patrzył na ludzi. Potrafił wyjść z Eucharystii w Boże Narodzenie do śledzących go agentów i składać im życzenia. Ale podczas tego filmu sam poczułem coś, czego jeszcze w życiu nie przeżyłem. Zazwyczaj jest tak, że jak dzieje się komuś krzywda przez drugiego człowieka, a my nic nie możemy z tym zrobić, to zaciskają nam się zęby, pięści i czujemy nienawiść. Każdy z nas to przeżył. Ja w ostatniej scenie, gdy katowali ks. Jerzego, czułem zupełnie coś innego, czułem cierpienie. Cierpienie ze względu na to, że nie mogę nienawidzić, nie mogę nienawidzić, bo on taki nie był i on tego nie chciał, kazał wybaczać. To uczucie uświadomiłem sobie następnego dnia. Wyjechaliśmy bussem do Bydgoszczy na ostatnią ścieżkę ks. Popiełuszki, gdzie odprawiał swoją ostatnią mszę, do Górska, gdzie został pojmany i do Włocławka, gdzie ostatecznie został zamordowany. We Włocławku nad tamą stoi wielki szmaragdowy krzyż, byliśmy tam o zachodzie słońca. Tam złożyliśmy wieniec, pomodliliśmy się i dostaliśmy zadanie by przez 10 minut oddać się refleksji tego, co przeżyliśmy na szkole letniej. 10 minut do łaski, przez te 10 minut duchowo wzniosłem się na wyżyny. Sytuacja z wczoraj, ta nienawiść, stała się tym kluczykiem do mojego w jakimś sensie oświecenia. Pamiętam, że w tamtym momencie każdy krok, każde spojrzenie było dla mnie radością i wdzięcznością.

Tak oto był. Ks. Jerzy Popiełuszko stał się moim nauczycielem i mentorem, osobą, która wzmocniła we mnie wartości takie jak Pokora, za którą był szanowanym i godnym człowiekiem; Wolność, którą sobie cenił i do której wszystkich namawiał; Wiara, za którą nieustępliwie walczył i Prawda, za którą ostatecznie przyszło mu oddać życie.

Michał Filipek-Kaźmierczak, 16-letni katolik